RÓWNOWAGA

MIESIĘCZNIK

Nr. 8. Listopad 1932 Rok I.



TREŚĆ:



CENA 50 gr.



Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
KRAKÓW, KAZIMIERZA WIELKIEGO 95. TEL. 166-40.

RÓWNOWAGA

MIESIĘCZNIK

№ 8. LISTOPAD 1932 ROK I.

ADRES REDAK. i ADMINISTR. KRAKÓW. KAZIMIERZA WIELKIEGO 95.

JULJA BŁOTNICKA (Kraków)

KRYZYS

Wielu myślicieli świata chrześcijańskiego, doszło do wniosku, że wszechbędny obecny kryzys materjalny jest wynikiem kryzysu moralnego. — Wyrazicielem tej myśli w Polsce jako pierwszy, jest Karol Hubert Rostworowski, którego głęboką sentencję zamieściliśmy w jednym z poprzednich zeszytów naszego wydawnictwa. — W nawiązaniu do tej myśli dochodzi się do przekonania, że zło kryzysowe ustaliło się na podłożu powierzchownej religji, — gdyż ludzie wyznawali wprawdzie religję, ale nie żyli wedle jej wskazań.

Przejściowy dobrobyt zmaterjalizowanego społeczeństwa Ameryki nęcił zwodniczym blaskiem inne społeczeństwa i animował do tańca koło złotego cielca szerokie rzesze chrześcijańskie. Wpatrzeni w materjalizm zesunęliśmy się na niziny życia moralnego, tak dalece, że większość młodego społeczeństwa nie zna już i nie widzi piękna wyżyn moralnych. — Dotyczące ostrzeżenia i uwagi życiowe podnoszone przez osoby starsze, wychowane na innych, wyższych płaszczyznach moralności, przyjmuje młode pokolenie jako echo anachronizmu lub jako wymysł starczego mózgu.

W takich stosunkach przeładowania materjalizmem szala zachwiała równowagą potrzebną do utrzymania unormowanego życia społecznego. — Brak tej równowagi wpłynął na rozwój wybujałości na płaszczyznach bytu materjalnego i stąd powstały zapory w sprawiedliwej cyrkulacji i w rozdziale dóbr ziemskich. — A zapory te spowodowały t. zw. „kryzys".

Bądźcie ofiarnymi w pełni życia. — Ofiara przekazana testamentem jest bardzo względną, gdyż niema spedytora, którzyby pomógł nam zabrać dobra doczesne na drugi świat.

Chrystus wypędził lichwiarzy ze świątyni, nie tylko dlatego, że to była świątynia, lecz również dlatego, że to byli lichwiarze.

Większość współżyjących nie potrafiła dość wcześnie wypędzić ze świątyni serc lichwiarzy rodzących się w mózgach i dlatego teraz ponosimy wszyscy konsekwencje zachłanności materjalistycznej.

Zachłanność materjalistyczna, to nie tylko zachłanność na pieniądz, ale pod jej płaszczykiem kryją się wszystkie przyziemne pragnienia, które nęcą nasze zmysły i łechcą nasze ambicje..

Kto chce zwalczyć kryzys gospodarczy, ten musi usunąć jego przyczynę t. j. musi walczyć z kryzysem moralnym.

Ludzie Dobrej Woli mają przed sobą wielką i odpowiedzialną pracę. — Praca ta powinna doprowadzić do dodatnich wyników, gdyż nasze pojęcia moralności ustaliła boska nauka Chrystusa, a nauka ta nie posiada żadnej luki, którą mógłby wśliznąć się błąd.

Ludzie Dobrej Woli mają sprzymierzeńców w zastępach nauczycieli wiary Chrystusowej, oraz posiadają przekonywujące dowody w cmentarzach, które są nieraz wymowniejsze, niż najsilniejsze prelekcje.

Musimy zniwelować wybujały materjalizm, a tą metodą niwelującą jest przypominanie bliźnim o śmierci *) która przekreśla wszystkie przyziemne rachuby.

Powrót do moralności leży w granicach możliwości i dlatego powinniśmy podjąć to zadanie mimo ogromnych przeszkód. — Hannibal przedarł się przez niedostępne pozornie Alpy, bo wierzył, że wszystko leży w granicach możliwości. My także w to wierząc, przedrzemy się przez dżunglę zdemoralizowanego materjalizmu ku światłu religijnej moralności, a wysiłek ten nie tylko nam samym da zadowolenie, lecz utorowana droga zachęci innych do wyjścia z dżungli na wyżyny porządnego, ofiarnego i religijnego życia, a to zniweczy kryzys moralny, tą najgłębszą przyczynę i pożywkę kryzysu gospodarczego.

*) Człowiek Dobrej Woli nie lęka się śmierci, gdyż żyje w równowadze psychiczno-materjalnej. Inni ludzie widzący bóstwo w dobru doczesnem muszą drżeć na myśl o śmierci, która ich z tym bożkiem na zawsze rozłączy. — Wywoływanie uczucia trwogi przed śmiercią, — stosowane dla celów godziwych — dla celów nawracania ludzi zaślepionych w materjaliźmie, jest metodą brutalną, lecz dzisiaj ze względu na konieczność energicznego ratowania dorobków kultury chrześcijańskiej przed szybko nadchodzącą burzą, — wprost nieodzowną.

Im więcej absorbują nas sprawy materjalne, tem więcej musimy poświęcić czasu dla spraw ducha, bo tylko wtedy osiągniemy równowagę.

W. Adamska (Ruda — Młyn).

LUDZIE DOBREJ WOLI

Kto są ci Ludzie Dobrej Woli, czego chcą, do czego dążą i w imię czego? Oto pytania, jakie się nasuwają przypadkowym czytelnikom „Równowagi". Ludzie Dobrej Woli są to ci — którzy chcą, pragną Dobra. Cała ich wola w tym właśnie kierunku jest skierowaną. Garsteczka ich, nieznająca się wzajemnie, skupia się pod jednym sztandarem. Sztandarem tym — to Miłość bliźniego. Pod sztandar ten zaciągają się ci wszyscy, których kultura ducha w wiekowej ewolucji dosięgła wyżyn, z których wzrokiem swych serc objąć mogą więcej niż własne tylko potrzeby fizjologiczne. Miłość bliźniego — to prawo ich życia. To płomień Swięty, który rozpala ich serca zawsze gotowe do współczucia i pomocy. Miłość bliźniego to pochodnia boska rozświetlająca mroczne światy egoizmu, gdzie walczą zacięcie i bezwzględnie o byt embrjony przyszłych ludzi. Dla tych, Miłość bliźniego — to pusty dźwięk — to wyraz, którego swemi maleńkiemi, serduszkami skurczonemi przez lęk o byt nie zrozumią.

Przytłaczającą i wyczerpującą jest troska o jutro, o egzystencję swoją czy najbliższych swoich, zwłaszcza w dobie obecnego kryzysu ogólnego. Troski, kłopoty te — są probierzem dla dusz, probierzem stopnia ich człowieczeństwa. Lęk o byt jest najcięższą próbą, z której zwycięsko wychodzą tylko ci — co zewrą się całem sercem z Wszechmiłością, z Wszechpotęgą i Wszechmocą. Co siły swoje czerpią w wiecznie żywem źródle boskiej Energji i Siły, z którego każdy czerpać może, kto tylko zechce.

Słabe (dusze) troska i niepokój o byt zgina, łamie, miażdży i spycha jeszcze głębiej i niżej, aż do stanu zwierzęcej wegetacji. W warunkach obecnych zachować równowagę nadzwyczaj jest trudno i możliwem wogóle jest tylko wtedy, gdy, jak już powiedziałam, serce wzniesie się wysoko ponad troski, aż do Tronu Boga, a nogami twardo oprze się o ziemię.

Nie każdy to umie, zadaniem więc Ludzi Dobrej Woli jest — wyjaśniać to i nauczyć. Pochodnię Miłości bliźniego muszą wznieść wysoko i prowadzić tych, którzy nie widzą, że egocentrycznością zabiegów i trosk, przygważdżają się do ziemi, że egoizm ich wiekowy to mur niebotyczny dzielący od światła boskiej Pomocy.

Zadaniem ludzi Dobrej Woli jest — mary te egoizmu żarem własnych serc gorących stapiać. Nic to — że setki, tysiące rąk skwapliwie dorzucają co chwila cegły i kamienie do muru wciąż powiększającego się z wieku w wiek. Nic to — zwycięży Miłość. Pod działaniem jej potęgi rozpadać się będą,

załamywać ogromne twierdze egoizmu, pomagać jej będzie cierpienie. Cierpienie, co jak orkan straszliwy przeleci po pustynnych, wyschłych obszarach świata egoizmu, które jak burza pognie, połamie sztuczne kwiaty w iluzorycznych ogrodach jaźni, co tchnieniem swem pogasi bengalskie ognie ich wyobraźni.

Cierpienie co łamie butną pewność swej samowystarczalności i jak pług ostry wryje się w zaskorupiałą oschłą glebę ludzkich dusz.

Cierpienie straszne gdy człowiek wije się w męce bezradności i niemocy. I błogosławione gdy wyciska łzy żalu i goryczy.

Łzy te gorzkie rozmiękczają twarde skorupy serc ludzkich, podmywają fundamenty odwiecznych murów egoizmu, które rozsypując się, otwierają dostęp światłu boskiej pochodni Miłości bliźniego.

Tylko takie serce, które samo wiele przecierpiało, najpodatniejsze jest na działanie Miłości bożej. Najprędzej odczuje cudze cierpienie i najskorsze jest do niesienia pomocy.

Cierpienie jest jakby operacją chirurgiczną na schorzałych duszach i sercach ludzkich, chcąc nie chcąc poddać się musimy wyrokowi Najwyższego Lekarza. Ucieczką, niecierpliwością, przedłuża się tylko cierpienie.

Cierpienie jest drogą pod górę, prowadzącą na szczyty poznania. Dojść tam mogą tylko ci — którzy wyzbyli się w ciągu swej nużącej drogi wszelkiego obciążającego ich balastu — próżności.

Zadaniem Ludzi Dobrej Woli jest — oświetlanie drogi tej pochodnią Miłości Bliźniego.

Stanisław Bożeniec Jełowicki (Bożeń).

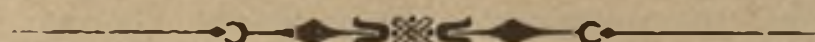
S F I N K S

Szkic psychofizjologiczny.

Jest — gdzie źródło światła wiedzą hen z prawieków dla łaknących wciąż tryskało, — pomnik trwały, i niemały. Stoi i stać będzie do skończenia świata wśród piramid co grobowcem służą dla mocarzy z przed tysiąca wieków. Śród pustyni u wrót miasta Gizet może go oglądać i dziś takoż tam podróżny wszelki. Chodzą, patrzą, a i słyszą głos, co wiatry stepu wywołują, ale formę jego tylko sobie wciąż ujmują. Bo ciekawe to niemało, że ten twórca dziś nieznany ujął w formę ciosugłazu pół człowieka i pół zwierza w jednej masie. To też wcale — nie bez ale — było pracy tyle. — Myśl głęboką głaz ten poprzez wieki sobą świeci. Myśl ta będzie jasną, gdy my

w sobie, — w zwirzu pięć tych samych zmysłów najprzód też stwierdzimy. To on twórca — w tym tułowiu kamiennego człeka-zwierza złożył, a że ludzką głowę doń przyłożył, to pokazał tym wyraźnie, że w niej rozum siedzi snadnie. Krocząc dalej za tą myślą — już tę całość ująć można, że na głowę małą — pięć zmysłów zwierzo-ludzkich tu powstało. — To też one poprzez wieki wciąż królują, — nad roumem głowy wciąż panują. — Tak też było, — jest i będzie póki człowiek siłą woli i rozumu — duszę z swego cielska iskrą świętą nie wyzwoli, — bo inaczej pozostanie człeko-bydlem — jak ta postać alegorją — podobizną wskazywała i wskazuje. — Te dwie siły w biednym człeku wciąż nurtują: — to raz rozum stoi górą, to znów zmysły rozum opanują. Mądrość nic też rozumowi nie pomoże, nim w nim wola z wiary ze zmysłami ku pomocy wiernej złoży. Hart tej woli — wiara w nas wykuje i swobodę — Rozum wnet wyczuje. Zmysły wtedy pozostaną nam na służbie — ciało bierne, bo też wtedy sam nam Rozum będzie radził wiernie. — Więc ten posąg, co gdzieś zdala od nas stoi, — swym wyglądem inne myśli roi, — głosem wichrów nawet boli, — niech poucza nas nie formą swą zewnętrzną, ale myślą co pozorem dziwnym w nim jest skryta.

Na pożytek własny niech to każden sobie chwyta.



JESIEŃ I DZIEŃ ZADUSZNY

Tak się kalendarzowo u nas składa, że dzień zaduszny schodzi się z listopadową jesienią, że szaruga jesienna tworzy niejako tło do naszych rozmyślań o tych, którzy przeszli. I dzięki temu z dniem tym łączymy najniewłaściwiej smutek, ulegając wpływom zmian klimatycznych, które z sensem dnia zadusznego nie mają nic wspólnego. — Uroczystość dnia zadusznego powstała w słonecznych krajach południowych, gdzie miesiąc listopad nie jest miesiącem zamierającej jesieni.

U nas w Polsce zwierzątko ludzkie może czuć się niedobrze w listopadzie, w warunkach fizycznie dla organizmu nieprzyjaznych i z tych powodów pewna doza melancholji i smutku szczególnie u osób starszych lub schorzałych jest usprawiedli-

---

W każdej chwili pamiętajmy. że kościół, kościółek czy kapliczka, są to nasze stacje energetyczne, w których zaczerpniemy siły na dalszą znojną drogę życia.

wiona*, — nie należy jednak łączyć te wyczucia fizjologiczne z myślami o dniu zadusznym i przeciwnie Ludzie Dobrej Woli powinni nieść bliźnim uświadomienie, że dzień zaduszny, to nie jest żadna uroczystość żałobna.

Przeciwnie dzień zaduszny jest manifestacją aljansu między radością życia doczesnego a radością życia pozagrobowego.

Te liczne światła nagrobkowe, te pęki kwiatów, którymi stroimy mogiły, to jest uzewnętrznienie naszej pamięci o tych, którzy żyją nadal, tylko w innej, nieczłowieczej postaci.

Ten fakt, że my przypominamy sobie o prawdzie, że oni żyją nadal, jest naprawdę przecież bardzo radosny, bo równocześnie nasuwa się myśl, że i my skończywszy życie doczesne, będziemy żyli nadal.

Jakikolwiek smutek, czy zmartwienie o to, że zeszli z tego świata znajdują się u Wszechmiłości i Wszechdobra są alogicznością. — Wyjątek stanowiłby wypadek, jeżeli zmarły był złym człowiekiem. — Wtedy zmartwienie i smutek mogą mieć swoje uzasadnienie.

My, Ludzie Dobrej Woli, żyjący tutaj zgodnie z przykazaniami nauki Chrystusowej powinniśmy przypominać smutnym w dzień zaduszny i w każdy inny dzień słowa Pisma świętego:

„Nie smućcie się jako ci, którzy nadzieji nie mają“.

KRÓWKA JAREMY

W podręcznikach szkolnych znajdował się, a może znajduje się jeszcze wiersz ks. I. Hołowińskiego p. t. „Krówka Jaremy” — Zasadnicza treść tego wiersza jest następująca:

Chłopiec Jarema wyrządził krzywdę biednej staruszce. Wzięła go swawola zagnać do lasu jedyną krówkę, która była jedyną żywicielką staruszki oraz pięciorga dzieci. — Zbłąkaną krówkę pożarł jakiś dziki zwierz. — O smutnych skutkach swojej nieujawnionej psoty, dowiedział się Jarema nazajurz od unieszczęśliwionej staruszki.

Kiedy chłopiec — pastuch wyrósł na dojrzałego człowieka, zdarzyło się, że w tem samem miejscu w lesie, w puszczy cudnoskiej, zabłądził i dostał się do obozu zbójców. W nocy nadeszła obława policyjna. — Zbójcy zdołali ujść, a on jedyny niewinny dostał się do więzienia, bo nikt nie dawał wiary, że do bandy nie należał. — Pod wrażeniem tej krzywdy, rozgnie-

---

* Przez trening uprawiany również w szkole fakirów hinduskich, można wyzwolić swą jaźń od wpływów klimatyczno-atmosferycznych i można posiąść zrównoważony pogodny nastrój, bez względu na pogodę.

wany i rozżalony miał już na ustach złorzeczenie przeciw opiece boskiej, ale w tym momencie przypomniał sobie epizod z krówką staruszki i zrozumiał, że jego więzienna dola, to jakby rewanż losu, — krzywda za krzywdę.

Wiersz kończy się strofą:

I my w nieszczęściu choć bez naszej winy
Nim się uskarżać na Boga poczniemy,
Przepatrzmy przeszłe żywota godziny
A znajdziem pewno tam krówkę Jaremy.

Przebywając w mojej pustelni i rozmyślając nad Waszą akcją sądzę, że przypomnienie myśli w tym wierszyku zawartej, może być cegiełką w budowie gmachu Ludzi Dobrej Woli.

Krzywda jest nieprzyjacielem równowagi, hamulcem dobrej woli w ofiarności i napastnikiem na spokój duchowy człowieka, a przecież spokój duchowy to pierwszy warunek porządnego życia. — Wiem to po sobie.

Nie mówię bynajmniej o wyrządzaniu przez nas krzywd bliźnim, bo to byłoby niegodne Ludzi Dobrej Woli, lecz często zdarzyć się może, że nam, Ludziom Dobrej Woli ktoś krzywdę wyrządzić może.

I jeżeli tak się stanie, przypomnijmy sobie „krówkę Jaremy“. — Przypomnijmy sobie zbiegłe żywota godziny, a niejeden z nas znajdzie tam albo jedną „krówkę“, może kilka, albo może całe stado krówek — krzywd, które ciążą na naszem sumieniu.

A wtedy świeżo doznaną własną krzywdę możemy przyjąć spokojnie jako zadośćuczynienie za zło, którego byliśmy kiedyś sprawcami w przeszłości.

Pamiętajmy, że zło rodzi dalsze zło i ta świadomość powinna być wytłómaczeniem dlaczego krzywda nas dotknęła później, pośrednio drogą okrężną.

Wytłómaczyć sobie, to znaczy zrozumieć, — a wszystko zrozumieć, — to znaczy wszystko przebaczyć.

Proponuję, aby wyrażenie „krówka Jaremy“ przyjęli Ludzie Dobrej Woli do podręcznika psychicznego dżju-dżji-tshu

---

W chwilach depresji zbliżmy się do wizerunku Krzyża Świętego, bo to jest nasz talizman szczęścia i amulet radości.

jako grot przeciwko napastniczej myśli budzącej się pod wpływem doznanej krzywdy. — Taka samoobrona może zniwelować gniew, chęć zemsty, żal do Boga i do bliźnich, a w wyniku zamiast spowodować dalszy posiew zła, — spowoduje przebaczenie, które jest pierwiastkiem składowym szlachetnego dobra.

Przebaczenie takie tem łatwiej w każdym wypadku w sobie ukształtujemy, im częściej uzmysłowimy sobie nasze krzywdzące innych uczynki z czasów przeszłego żywota.

Uczucie przebaczenia daje ogromne zadowolenie wewnętrzne przebaczającemu.

Jest to uczucie przyjemne, uszlachetniające, rodzące spokój sumienia i nerwów, przez co można dłużej zachować życie doczesne i chwalić dłużej mądrość bożą, która przez usta Chrystusa daje nam wyraźną wskazówkę w prośbie modlitwy:

I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. *Pustelnik.*

PRZEŚPIJ NOC

Rzucę dom
I pójdę w świat,
Tyle cierpień — tyle lat —
Cierpień cały tom.
Choćbym serce miał aniele,
Nie wytrzymam — to za wiele...

A ja proszę, — prześpij noc,
A gdy noc masz już przespaną,
Pomódl się rano
A przetrwania znajdziesz moc.

Zemszczę się
Na niej za zdradę,
Za szkaradę
Zemszczę się.
To nie mogę puścić płazem,
Niechaj cierpi ze mną razem...

A ja proszę, — prześpij noc,
A gdy noc masz już przespaną,
Pomódl się rano,
Przebaczenia znajdziesz moc.

Zdrowie złe i chleba brak
To ponad siły człowiecze,
Przed śmiercią nikt nie uciecze
Tak — czy tak,
Więc ze życiem skończyć trzeba
Bo brak zdrowia — bo brak chleba...

A ja proszę prześpij noc,
A gdy noc masz już przespaną,
Pomódl się rano
To do życia znajdziesz moc.

Szał rozpaczy
Mną owłada,
Wszystko przeciw mnie się składa,
Cóż Bóg i religja znaczy,
Kiedy znikąd krzty pomocy,
Ani we dnie, ani w nocy...

A ja proszę, — prześpij noc,
A gdy noc masz już przespaną,
Pomódl się rano
A nadzieji znajdziesz moc!

Tost.

SMUTNY DANCING

Już po północy. — Na lustrzanej posadzce, otoczonej rzędami lóż i stolików, — tańczą.

Mała przerwa.

Potem „tusz“ na jazz-bandowym bębenku, koło orkiestry staje wyfraczony conferencieur i zapowiada:

„Urocza pani Greta Staszko odtańczy przebój naszego programu, — taniec wschodni“.

Na posadzkę spływa struga reflektorów różnobarwnych świateł — muzyka rozrzewnia się w melodji jakiegoś „perskiego jarmarku“ — i wychodzi o n a. — Dużo białego ciała, mało kostjumu, dużo zmysłowych ruchów — mało wstydliwości, dużo oklasków — mało artyzmu.

Z półmroków ogarniających stoliki wypełza sztucznie podniecana zmysłowość.

Splecione ręce, — pochylone ku sobie głowy, — falujące biusty i gorsy — woń perfum rozgrzanych pałającymi ciałami szept słów — alkohol — zmysłowa muzyka — sztuczna miłość, sztuczny nastrój — sztuczna przyjemność i sztuczne zapomnienie.

A to wszystko za pieniądze i dla pieniędzy.

Ktoś dla pieniędzy założył dancing i ten ktoś dla pieniędzy stwarza ten sztuczny nastrój dancingowy, posiłkując się przedewszystkiem zabijającym krytycyzm alkoholem:

Człowiek Dobrej Woli, — zrównoważony, trzeźwy, znalazłwszy się na takim dancingu, nie może się szczerze weselić, gdyż z dancingu wieje ku ludziom myślącym smutek.

Mimo umiejętnego maskowania smutek ten snuje się jak błędny ognik między stolikami, na parkiecie, wśród orkiestry, w garderobie artystów, w barze dancingowym, — wszędzie.

Ludzie — goście szukający tutaj odurzenia, czy oszołomienia, znajdują go dopiero za cenę zdrowia, za cenę nieprzespanej nocy i zatrucia alkoholem.

Ludzie — personel dancingowy, wysilają się na uśmiech i wygłupiają tylko dla pieniędzy.

Tancerki obnażające się w tańcu, przedmiot dotyku dla podchmielonych mężczyzn, — gigole przyciskający do gorsów nadwiędnięte panie z towarzystwa, — orkiestranci wyginający się na estradzie i przy lożach, — kelnerzy uśmiechający się obleśnie w odpowiedzi na ordynarne koncepcje gości, to wszystko jest sztuczne i wymuszone tylko dla pieniędzy.

Gdyby nie te pieniądze, — to tancerki plułyby z obrzydzeniem na dotykające je ręce lubieżnych panów, — muzycy spaliby w nocy, a nie we dnie, — kelnerzy nie pozwoliliby mówić do siebie impertynencje i dancing nie byłby terenem polowania właściciela lokalu na zwierzynę ludzką.

Ten stan faktyczny jest smutny i dlatego smutny jest każdy dancing nocny w swojej istocie.

Dancing nocny jest wykwitem braku równowagi moralnej i jest rozsadnikiem nieprawości. — Dancing nocny jest terenem marnotrawstwa sił moralnych i materjalnych, które gdyby były skierowane ku dobrym celom, przyczyniłyby się do rozbudowy dobra.

Można zauważyć, że klijentelę dancingową stanowią w dużej mierze osoby, które tutaj przypędza brak ciepła rodzinnego we własnym domu.

Brak tego ciepła wypędza z domu młodych i starszych na ulicę, a w następstwie do kawiarń czy dancingów.

Zimny stosunek rodziców do dzieci, zimne współżycie w małżeństwie, chłód i pustka wiejąca w rodzinnem gnieździe to są motory popychające nas w ramiona sztucznych nastrojów.

Te sztuczne nastroje deprawują szczególnie młode charaktery, które nasiąknięte blichtrem rzekomej wytworności dancingów, łatwe są do zaprzedania nawet własnego cienia i zatracają tam ideały porządnego, religijnego życia.

Zadaniem Ludzi Dobrej Woli jest zapobieganie przeciw tej deprawacji, a osiągnąć to można najłatwiej, przez pielęgnowanie ciepła rodzinnego, choćby ono wymagało ofiary własnego „ja".

RASPUTIN.

Aby nie znużyć Czcigodnych Czytelników fabułą i teorją dotyczącą sił rasputinowskich bezpośrednio czy pośrednio, uczynimy odskok do ćwiczeń praktycznych.

Wchodząc do tego laboratorjum psychicznego, pamiętajmy o fakcie, że na wydobycie ze siebie i ujęcie kierownicze sił z czwartego wymiaru poświęcają fakirzy dziesiątki lat, a sam Rasputin szkolił się w tej umiejętności całe lat dwanaście.

My nie mamy powodu, ani zamiaru przemieniać Ludzi Dobrej Woli w fakirów czy Rasputinów, proponujemy jednak chętnym zapoznanie się z próbami zbliżenia się faktycznego do sił czwórwymiarowych, bo dziedzina ta uprawiana przez ludzi religijnych, utwierdza zrozumienie, że dusza ludzka nie jest nazwą abstrakcji, lecz że dusza ludzka istnieje rzeczywiście jako twór niematerjalny, stworzony wolą Wszechmocnego tak samo, jak inne twory Boga.

Ćwiczenia psycholaboratoryjne rozpocząć musimy od podstaw, wedle pewnego systemu. — System ten jest łańcuchem całego szeregu doświadczeń, które tylko wtedy dadzą pozytywne rezultaty, jeżeli uczący się przestrzegać będą nasze

wskazania ściśle i bez uchybień nawet w najdrobniejszym szczególe.

Zaczniemy od t. zw. szarej płaszczyzny, którą w dalszym ciągu dla skrótu nazywać będziemy „szapła".

Szapła jest to rodzaj ekranu, na którym będziemy później wywoływać obrazy za pomocą sił czwórwymiarowych.

Szapła uzyskuje się w następujący sposób:

a) w nastroju zupełnej równowagi duchowej, — w wygodnej pozycji fizycznej (najlepiej siedząc lub leżąc) zamyka się powieki.

b) Uczący stara się „widzieć" (z zamkniętymi powiekami) szarą płaszczyznę.

c) Uczący stara się usunąć z tej płaszczyzny jakiekolwiek obrazy czy plamy.

To jest przedmiotem pierwszego doświadczenia.

Uzyskanie szapła nie jest rzeczą łatwą.

Pamiętać należy, że musi to być płaszczyzna, a więc rodzaj ściany, możliwie płaskiej, bez wypukłości i wklęśnień. Szapła o powierzchni zwierciadła wklęsłego czy wypukłego jest wprawdzie dopuszczalna, ale lepiej jest szapła zupełnie upłaszczyźnić, gdyż w ten sposób uniknie się w przyszłości komplikacyj przestrzennych z trzeciego wymiaru.

Następnie należy pamiętać, że szapła ma być szara. — Ton tej szarości nie jest decydującym, ale im barwa szara będzie jaśniejszą, tem wyraźniejsze będą obrazy w przyszłości ekranowane. — Każde zabarwienie szapła, nie wyłączając barwy białej, szkodzi w eksperymentacji.

W końcu pamiętać należy, żeby szapła była czystą, t. j. wolną od wszelkich plam, pręgów, smug i t. p. — Tą czystość można uzyskać przez dłuższą wprawę. — Początkowe trudności nie powinny zrażać uczących się. — Mamy miesiąc czasu do następnego doświadczenia.

Zgodnie z naszą zapowiedzią w jednym z poprzednich zeszytów „Równowagi" dostęp do laboratorjum psychicznego zarezerwujemy tylko dla Ludzi Dobrej Woli, aby ewentualnie wyzwolone siły czwórwymiarowe nie były pomocnikami złej woli. — Dlatego do Ludzi Dobrej Woli zaliczymy tylko stałych Abonentów „Równowagi". Ofiara abonamentu jest uważana przez nas za uzewnętrznienie Dobrej Woli, choćby z uwagi na dobry cel tej ofiary.

Oddawajmy hołd Stwórcy przez ukłon czy przeżegnanie się przy każdej sposobności — To krzepi i sieje dobre myśli w otoczeniu nawet nieznanych, zapominających o Bogu.

P O Z I O M K I

Gdy byliśmy jeszcze małemi dziećmi, ojciec nasz, człowiek zamożny, odmawiał nam wiele zachcianek i pozbawiał wielu przyjemności, które w wieku dziecięcym są przedmiotem ogromnej wagi. — Trudno nam było wtedy zrozumieć sens takiej metody wychowawczej.

Wprawdzie autorytet ojca był wystarczającym, aby do jego życzeń się zastosować, niemniej jednak zdawało nam się niejednokrotnie, że ojciec niepotrzebnie odejmuje nam różne chwile młodocianej radości. — Właściwie, ściśle rzecz biorąc, metoda jego nietyle redukowała ilość naszych dziecięcych uciech, ale raczej przesuwała te chwile radości na czas późniejszy.

Na przykład:

Do stołu podano jako nowalję pierwsze poziomki — aż ślinka szła. — Ojciec polecił łagodnie dzieciom, by nie jadły te pierwsze poziomki, które później przez cały sezon letni były bez ograniczenia częścią naszego pożywienia.

Sens polecenia takiego, był dla nas. dzieci mało zrozumiały, bo nierozumieliśmy dlaczegóż takie same poziomki mogliśmy jeść od następnego dnia począwszy, tyle, wiele tylko dusza zapragnie.

Z perspektywy kilkudziesięciu lat oceniam dopiero doniosłość takiej metody wychowawczej.

Ojciec uczył nas w s t r z e m i ę ź l i w o ś c i.

I nauczył.

Dzisiaj kiedy życie niejednokrotnie wymaga od nas wielkiego opanowania pragnień i zachcianek, a czasem nawet opanowania potrzeb rzeczywistych, — dzisiaj kiedy cnota wstrzemięźliwości uwalnia nas od wielu strapień i przykrości, z braku silnej woli przy zrzekaniu się pragnień wyniknąć mogących, — dzisiaj dziękuję Bogu, że ojciec przygotował nas odpowiednio w tej dziedzinie życia. — Metoda wychowawcza mego ojca była zapoczątkowaniem treningu do biegu wśród pokus światowych i wśród przeszkód na szarym gościńcu bytowania, a ten trening uprawiany nadal, później, świadomie, okazał się naprawdę błogosławieństwem w czasie dzisiejszego ogólnego niedostatku.

Kiedy czasem zjawia się przedemną pragnienie mogące wyprowadzić mnie z równowagi psychicznej czy budżetowej, przypominam sobie „poziomki“ i pragnienie niweczę wstrzemięźliwością.

Mam głębokie przekonanie, że Chrystus-Mądrość nakazał nam posty, jako dobroczyniący i wzmacniający trening naszej woli, po to, abyśmy przez cnotę wstrzemięźliwości łatwiej pokonywali troski życia doczesnego.

Umniejszenie brzemienia trosk wpływa korzystnie na spokój wewnętrzny, — na długość zdrowia i na pogłębienie myśli o Bogu.

Jednem słowem wstrzemięźliwość jest dla nas ludzi znakomitem lekarstwem na wiele niedomagań duchowych i materjalnych.

Ludzie Dobrej Woli powinni być wzorem wstrzemięźliwości na każdem polu. — Nie propagujemy życie aż ascetyczne, bo radość porządnego życia jest najlepszą zachętą do naśladowania go przez innych bliźnich.

Chodzi o to, aby Człowiek Dobrej Woli dążąc ku przyjemnościom zachowywał się jak dobry szofer, który tylko wtedy prowadzi auto swobodnie, gdy droga przed nim jest wolna. — Jeżeli na drodze ku przyjemności są jakiekolwiek przeszkody, których usuwanie sprawiłoby komukolwiek przykrość lub ból, to należy z przyjemności tej zrezygnować. — Taki akt wstrzemięźliwości będzie Wam więcej przyjemnym, na drugi choćby dzień, niż sama zamierzona przyjemność.

Przekonać się — to znaczy spróbować.

Czcigodni Adresaci, którzy nie reflektują na prenumeratę »Równowagi« zechcą łaskawie nas o tem zawiadomić W razie braku wiadomości pozwolimy sobie nadsyłać dalsze numery, ufając, że Czcigodni Adresaci nie zechcą narazić nasze wydawnictwo na straty.

Prof. U. J. ks. Marjan Morawski.

WIECZORY NAD LEMANEM

(Ciąg dalszy)

To wszystko, co nam pan Deville wykładał o potrzebie religji dla rodziny, dla państwa, dla całego moralnego porządku, jest szczerą prawdą — i, nawiasowo mówiąc, to co się dziś dzieje we Francji, pokazuje czem być musi społeczeństwo, w którem się religję. choćby tylko przez jedno pokolenie, systematycznie wykorzenia. Ale to wszystko jest tylko następstwem zasadniczego prawa natury ludzkiej: *animal religiosum.*

Kiedy się to prawo narusza, to i w ustroju społecznym, którego komórkami są ludzie, odzywać się muszą symptomy chorobowe.

Miss Wilson

Bardzo mi to trafia do przekonania. I to mi też tłumaczy ten tajemniczy smutek i niepokój, który spostrzegam na dnie naszych Bourgetów, Renanów, Lemaitrów i mnóstwo innych znakomitości nowożytnej literatury, którym rozum wytrącił wiarę, — smutek i niepokój, który tem więcej uderza, im bardziej usiłują go pokryć przed sobą wymuszoną pogodą. Ból jest znakiem, że coś w naturalnym ustroju się popsuło.

Bielski.

Jeżeli religijność tak dalece do natury człowieka należy, jak szanowni państwo twierdzicie, to pytam: czemu wszystkie religje powołują się, nie na rozum, nie na serce nawet, ale zawsze na jakieś interwencje, objawienia istot nadprzyrodzonych? Zawsze występują jakieś księgi święte — Weda czy Zend-Awesta, księgi King czy Pentateuch, Ewangelja czy Koran, czy w końcu cudowna księga Mormona — którym wierzyć trzeba zawsze dla tej racji, że z nieba spadły! Czy to wszystko nie przemawia raczej za sztucznem powstaniem religji?, czy nie dowodzi, że w pomroce starożytności ludzie przebiegli udawali stosunki z niewidzialnemi potęgami, aby łatwiej nad umysłami ziomków panować? Wieczna historja Numy i Hegerji.

Hainberg.

Panie Bielski, co pan mówi?! Przecież idea objawienia, sam nawet pomysł udawania stosunków z bóstwem, suponuje już religję. Nie można więc pochodzenia religji wogóle z udanych objawień wywodzić; ale, co najwięcej, przypuścić można, że, na podstawie istniejącej już religji w ludzkości, posługiwano się nieraz objawieniami dla poparcia bądź jakiejś szczególnej formy religijnej, bądź jakiejś politycznej władzy.



Wasze niektóre artykuły na wzór myśli zawartych w „Zjawie“ p. Zofji Wysockiej mogą stać się podjadkami niszczącymi korzonki materjalizmu innowierców, — a w konsekwencji te inne wierzenia mogłyby być zachwiane na korzyść chrześcijanizmu

Jurysta

Miss Wilson.

Jeżeli idea objawienia jest tak powszechna, jak pan Bielski twierdzi, to chyba dowodzi, że serce ludzkie tęskni za tem, aby mu się Bóstwo objawiło.

Deville.

A może też przypomina sobie to serce mglisto, że kiedyś Bóstwo istotnie z niem obcowało i coś mu o sobie objawiło.

Bielski.

Koniec końcem, że religja znajduje sprzymierzeńca w sercu, a w rozumie wroga, na to bym do pewnego stopnia przystał; ale zostaje jeszcze pytanie, czy z postępem ludzkości nie może przyjść do tego, żeby serce, przekonane przez rozum o bezprzedmiotowości swych marzeń i aspiracji, do czegoś innego, konkretnego, te aspiracje zwróciło: do sztuki naprzykład, albo do ludzkości?

Siemionow

Zdaje mi się, panie, że to, co się powiedziało o religijności jako prawie natury człowieka, z góry wyklucza taką metamorfozę. Lecz co to ma właściwie znaczyć, co pan proponuje: żeby serce zwróciło swe aspiracje do przedmiotów konkretnych, sztuki i ludzkości? Przecież serce już dawno to czyniło i czyni; ale w tem rzecz, że te aspiracje sięgają jeszcze poza te przedmioty, ku czemuś, co nazywamy religją. Taka jest tych aspiracji natura. Nazwaliśmy je nieokreślonemi, one są właściwie nieskończonemi; i dlatego, jak wiadomo, przedmioty empiryczne nie zaspokajają ich, i — co warto zauważyć — im te przedmioty są doskonalsze, im piękniejsze, wykwintniejsze, tem więcej podniecają te aspiracje i uświadamiają poniekąd ich nieskończoność. Więc perspektywa dalszego doskonalenia się ludzkości nie pozwala sie spodziewać skończenia tych żądz nieskończonych, ale przeciwnie. nie będę państwa częstował, przy dobrym obiedzie, komunałem o niemożności nasycenia serca ludzkiego stworzeniami — choć po cichu myślę, że jest wtym komunale niemało filozofji, mianowicie psychologji, — ale pozwolę sobie roztrząsnąć te dwa surrogaty religji, które p. Bielski proponuje.

Doznamy ukojenia, jeżeli w chwili cierpienia uzmysłowimy sobie inne gorsze możliwości, któreby nas mogły spotkać — tak jak spotykają bliźnich.

PODZIĘKOWANIA

Za ofiarne poparcie naszego wydawnictwa mamy zaszczyt podziękować w dalszym ciągu następującym Ludziom Dobrej Woli:

JWP. Zygmuntowi Bocheńskiemu (Kraków)
„ Natalji Bolechowskiej (Chrcynno)
„ C. Buchowskiej (Pomorzanki)
„ L. Chojnowskiej (Rypin)
„ C. Chwiłkowskiemu (Poznań)
P. T. Czytelni Młodzieży Gimn. (Borysław)
JWP. Jadwidze Dąbrowskiej (Sławęcin)
„ Kazimierzowi Donatowi (Poznań)
„ Bolesławowi Florkowi (Ostromenczewo)
Przew. Ks. Wilhelmowi Gaczekowi (Prokocim)
JWP. gen. M. Gąsieckiej (Kraków)
„ Bronisławie Glanz (Przemyśl)
„ Dr. Stanisławowi Janczurowiczowi (Warszawa)
Przew. ks. Józefowi Jasikowi (Wronki)
„ ks. R. Jasińskiemu (Katowice)
JWP. H. Karczyńskiej (Chojnice)
„ Adamowej Kauczyńskiej (Lwów)
Przew. ks. Józefowi Królickiemu (Jasienica Ros)
JWP. Marji Mikosowej (Rytro)
„ Edwardowi hr. Ponińskiemu (Kościelec)
„ Karolinie Rawickiej (Przemyśl)
P. T. Sodalicji Marjańskiej Pań w Stryju
JWP. Wojciechowi Walcerowi (Buczacz)
„ Marjanowi Winieckiemu (Grudziądz)
„ Prof. Dr. A. Zakrzewskiemu (Lwów)

Przez zjednywanie dalszych filarów naszej idei i naszego wspólnego wydawnictwa stworzymy podstawy dla czynnej nowej akcji charytatywnej.

PRENUMERATA:	CENY OGŁOSZEŃ:	Rękopisów
Rocznie 6 zł.	Cała strona 100 zł.	Redakcja nie zwraca.
Półrocznie 3 „	1/2 strony 60 zł.	Na odpowiedź prosimy
Miesięcznie 0·50 „	1/4 strony 35 zł.	załączyć znaczek.

Założyciel i red. odp: Julja Błotnicka. Wydawca: Komitet redakcyjny.
Odbito w Drukarni „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie Kaz. Wielkiego 95